

Urszula M. Benka

AKWEDUKT

Klub

Wydawnictwo Akwedukt jest we Wrocławiu zjawiskiem cennym z kilku powodów. Po pierwsze, utrwała działalność literacką Klubu Muzyki i Literatury, a tym samym podkreśla jej rangę. Klub pozostał ostatnim już z tradycyjnych miejsc integrujących tutejsze środowiska artystyczne – wiele lat temu znikł sławny Empik, podobnie Klub Dziennikarza oraz Klub Związków Twórczych; z początkiem 2019 znikła nawet siedziba tutejszego oddziału SPP w Rynku. Dom Prozy zmieniał już kilka razy koncepcję działalności. Znikają na domiar wartościowe wydawnictwa, jak Thesaurus i ostatnio Arch2pelag. Poza Klubem żadne inne miejsce spotkań literackich, zwłaszcza w połączeniu z wystawami i możliwością wykonywania muzyki kameralnej (Klub nazywany jest Małą Filharmonią), nie dysponuje ani porównywalną przestrzenią, ani elegancją. W tej sytuacji proces alienowania się twórców będzie przybierał na sile, zwłaszcza że przeorientowanie rynku wydawniczego na czysty komers skutkuje obojętnością edytorów dla książek potrzebujących dopiero promocji albo też cenionych jedynie w izolowanych niszach bez własnych oficyn ani żadnych poza internetem stałych łamów prasowych. To oznacza, że odbiorca traci rozeznanie w złożoności kultury.

Działalność literacka Klubu trwa nieprzerwanie od lat 60. XX w. Występowali tu legendarny Rafał Wojaczek, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Tymoteusz Karpowicz, Urszula Koziół, Lothar Herbst, Marianna Bocian, Janusz Styczeń, Jan Paweł Krasnodębski, Bogusław Kierc, Jerzy Pluta, Olga Tokarczuk, odbywały się comiesięczne Czwartki Literackie ZLP i SPP, śpiewał swoje wiersze do własnych kompozycji bard Dieter Kalka. Tutaj też wykonano recytację „Orfeusza”, pierwszego w dziejach literatury wspólnie tworzonego polsko-niemieckiego poematu orfickiego. W Klubie dr hab. Marcin Czerwiński, redaktor naczelnicy cenionego pisma „Rita Baum”, urządził steatralizowane Wąwozy Poezji z udziałem Ewy Sonnenberg oraz towarzyszącego jej muzycznego trio. 21 października 1980 pisarze oznajmili solidarność ze strajkiem generalnym w imię rejestracji NSZZ Solidarność. Klub prezentuje zjawiska literackie ponad podziałami na organizacje twórcze i postawy ideologiczne, udostępnia przestrzeń dla występów artystycznych

o charakterze multimedialnym. Oczywiście, tu właśnie odbywają się wieczory promocyjne wydawnictw Akwedukt.

Dwa słowa o nazwie wydawnictwa. Akwedukt to nawiązanie do czystej pitnej wody; chodzi o konkretne źródło Kastalia (obecnie św. Jana) w Delfach, a zatem sygnalizuje apollinijskie, oczyszczające znaczenia sztuki. Co wyjaśnia zarazem szeroki profil Akwedukt z otwartością wobec stylistyk, poetyk, zakresów tematycznych, i co w rezultacie różni go od większości oficyn wysoką jakością edytorską. Akwedukt powołał i kieruje nim Ryszard Sławczyński, który sam jest autorem kilku wartościowych prac. O tym za chwilę. Sławczyński zna tedy sytuację na rynku. Szuka jednak kultury pełnobarwnej niezależnie od aktualnej pozycji na oficjalnych listach rankingowych, aczkolwiek w wypadku takiego sukcesu z przyjemnością go odnotowuje. W 2009 otrzymał prestiżowy tytuł Życzliwego Wrocławianina w akcji „Życzliwi są wśród nas”. Ukończył wrocławskie Technikum Żeglugi Śródlądowej – jest wciąż zafascynowany Odrą. Jest ponadto historykiem, odbył studia podyplomowe Zarządzania i Marketingu w Akademii Ekonomicznej, po czym studia dziennikarskie na Papieskim Wydziale Teologicznym. Publikował wiersze oraz teksty publicystyczne i o tematyce historycznej w „Odrze”, „Radarze”, „Morzu i Ziemi”, „Sigmie” i „Kulturze Dolnośląskiej”, krakowskiej „Hybrydzie” oraz „Zesłańcu”, „Kresowych Stanicach” i „Rodakach” (polskojęzyczne pismo w Rosji); w 1985 w cenionej Kłodzkiej Witrynie Artystów wydał arkuusz poetycki „Zrozumieć siebie”. Jest autorem wystaw fotograficznych o tematyce kresowej, prelekcji z pokazem multimedialnym, m.in. w Panoramic Raławickiej, a także artykułów i publikacji książkowych. Adam Sznajderski zamieszcza jego postać w swojej pracy „Niezwykli”.

AKWEDUKT

Działalność wydawnicza Oficyny Akwedukt obejmuje trzy piony:

Katalogi wystaw

W Klubie od 2013 działa galeria sztuki, towarzyszą jej okolicznościowe publikacje. Ich formuła dostosowana jest do indywidualnych możliwości. Niektóre poprzedzają wstępy odautorskie albo zaproszonych do współpracy krytyków.

Przykładem pierwszej możliwości bywa, jak w wypadku filozoficznego malarstwa Anny Marii Fusaro („Śpiący kosmos”, 2015) wynurzenie raczej intymne: „Na początku była Boska żądza kreacji. Wielki Stwórca uczynił wszechświat na obraz i podobieństwo...”. Ta akurat malarka, absolwentka wrocławskiego liceum plastycznego i akademii we Florencji, wystawiała w Niemczech, Lichtensteinie, Austrii, Holandii. Podobnie skromny objętościowo katalog „Mantra lasów i łąk” (2015) Łucji Całki-Pydy, łączącej rysunek, grafikę, gwasz z akwarelą, zamieszkałej w puszczy w górach Eifel, albo „Malarstwo olejne” (2016) Khaleda Basmadji, Syryjczyka z Gdańska, snującego wątki chrześcijaństwa w nieistniejącym już, wskutek wojny domowej, Aleppo. Autorem tekstu o „Męce i chwale” (2018) Lidii Bojnowskiej, obrazach wykonanych ze śrubek, nakrętek i gwoździ, swoistej „biblii ubogich”, był ks. Roman Tomaszczuk. Analogicznie z wystawą akwarel Olgi Nowickiej, prezeski Związku Artystów Plastyków na Białorusi, wstęp do katalogu napisał Jerzy Bogacz.

Wymienione tu katalogi mogą dać mylne wrażenie, iż galeria Klubu specjalizuje się w tematyce dewocyjnej, zwłaszcza że potwierdza to jeszcze katalog do wystawy zdjęć fotograficznych „Boże Narodzenie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej” (2018) z tekstem Anny Fastnacht-Stupnickiej. W istocie jednak wystawy, przy całym tematycznym otwarciu, oddają pewien stan rzeczy: wątki religijne są uderzająco częste w polskiej sztuce już od lat 80. XX w. i wpisały się w zapamiętany klimat Kresów. Ryszard Sławczyński zdaje się natomiast osobiście preferować tonację zadumy, pogranicza realności i metafizyki; jest, jak nadmieniałam, historykiem, sięga po wymiar renesansowy, ożywając tradycje najpiękniejszego okresu naszych dziejów, a zarazem autentyzmu.

W tym miejscu należą się pewne wyjaśnienia. O ile pod kierownictwem Stefana Placka Klub funkcjonował przez prawie cztery dekady w warunkach „rzeczypospolitej pojałtańskiej”, na co odpowiadał wyciszonym klimatem wyrafinowanej muzyki, niepowtarzalnego wystroju wnętrza, poziomu literatury, to w sytuacji obecnej można było – i uczynił to Sławczyński – przynajmniej w części ocali

od zapomnienia przestrzeń kulturową oraz jej duchowe dziedzictwo sprzed obu wojen XX w., bowiem i po 1918, i po 1945 kolejne obszary sprzed rozbiorów odpływały na niewiadomy los. Więcej na ten temat zawiera zaprezentowana w

Klubie najnowsza powieść Krzysztofa Rudowskiego „Konstelacje” – wydana przez Warstwy na Stulecie Niepodległości; chodzi o fenomen tego, iż wieloetniczne terytorium RP stanowiło niepojęty na zachód od nas stop kultur, religii, filozofii życia. Ziemię Kresów odpadały zaś na niewiadomy los, gdyż w chwili postanowień traktatowych żadnej ze stron z sowiecką włącznie (gen. Tuchaczewski zginął w czystkach stalinowskich) zapewne nie mieściła się skala zbrodni, zła oraz dewastacji dziedzictwa, a co więcej, jak opowiada sam Sławczyński, informacje w tej mierze wciąż wszędzie witane są z niedowierzaniem.

Literatura faktu

Akwedukt wydał już wiele opracowań prezentujących unikalny materiał zdjęciowy. Są to skromne objętościowo relacje z Kresów i zesłań, a czasem pierwszych lat po osiedleniu na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Psychiczna granica „polskości” faktycznie biegnie z dala od ustalonych na konferencjach pokojowych w Wersalu, Rydze i Poczdamie granic politycznych. Pisałam kiedyś, że ta niekiedy nawet wręcz mistyczna geografia, oddana pieśnią, przechyla się ku wschodowi, aż do Bajkału nawet, ba – do Morza Karskiego, Wschodniosyberyjskiego. Sam fenomen zasługuje na badania naukowe, na eseistykę hermeneutyczną, interdyscyplinarną, zwłaszcza wobec skutków postawy polonocentrycznej, jaka unieważnia, a nawet wyklucza podmiotowość uczestników rzeczypospolitej, czyli rzeczy wspólnej, starszej zresztą o setki, nawet i tysiące lat niż Rzeczpospolita Dwojga albo i Trojga (po unii hadziackiej) Narodów. Mam na uwadze wątki scytyjskie, sarmackie, wandalskie, wczesnosłowiańskie, greckie, wikińskie, dackie, bizantyńskie, bałtyjskie, tureckie, irańskie (polski wyraz „bóg” pochodzi z któregoś z języków irańskich), tatarskie, armeńskie, hebrajskie w kilkunastu odmianach.

Po roku 1989 wciąż ukazują się oczywiście różnorodne materiały na te tematy, wydawane są pozycje stopowane dawniej przez cenzurę, pozyskujemy wciąż nową wiedzę. Akwedukt jednak skupia się na pewnych niuansach: na bardzo osobistym przeżywaniu peregrynacji na rodzicielskie ziemie lub ziemie gehenny, na zanurzeniu w coś, co właściwie trudno już sobie wyobrazić, bo jest po części podróżą wewnętrzną. Sam Sławczyński odbył dotąd pięć podróży na Syberię, odwiedza Kresy od trzydziestu paru lat, co roku według innego klucza: szlakiem literatów, muzyków, zabytków architektury. W „Przewodniku Katolickim” opowiada: „W Kamieńcu Podolskim zafascynowała mnie katedra

rzymskokatolicka, która po pokoju w Buczaczu na ponad 20 lat trafiła pod władanie osmańskie. Co ciekawe, muzułmanie pozwolili zabrać wystrój i nie zburzyli świątyni – lecz dobudowując minaret, przekształcili na meczet. Gdy po 27 latach wrócili tu Polacy, pozwolili muzułmanom zabrać wystrój i nie zburzyli minaretu, lecz umieścili na nim figurę Matki Bożej, która przetrwała czasy sowieckie. To pełne człowieczeństwa zachowanie wzrusza”. Trasy tych wędrówek nie są bynajmniej odcinkiem skierowanym wyłącznie z zachodu na wschód. Bywał kierunek Odessa–Litwa. Co do dzieł sztuki, to ich drobną część znajdujemy dziś we Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie, Krakowie, w muzeach małych miasteczek. Najnowszy album Sławczyńskiego to „Samochodem przez Kresy. Miejsca sercu bliskie”. W nim – mnóstwo zdjęć i opisów miejsc pochówków znanych i mniej znanych polskich bohaterów, włącznie ze wskazówkami, jak na przykład znaleźć grób wciąż zachowany w lesie u skraju sennej kresowej miejscowości. Mam nadzieję, że ukażą się w Akwedukcie zapiski z innej podróży, innego wrocławianina-globtrotera: zimą na nartach biegówkach szlakiem Białych Kurierów, a latem szlakiem chasydów rowerem, noclegi albo u przyjaciół, albo w poleconych mu domach, albo na los szczęścia, cho

by na strychu synagogi w Truskawcu. I dotarł aż do Gruzji, po czym opanował gruziński.

W takich autentycznych fascynacjach czytelnik znajdzie mnóstwo zaskoczeń, przełamywania stereotypów, łatwizn, urazów. Do wspaniałych, odświeżających niuansów należy wydana w Akwedukcie broszura Sławczyńskiego „Z Kresów przez Afrykę”; opracowane i poprzedzone wstępem Sławczyńskiego wspomnienia czterech kobiet przebywających w okresie II wojny światowej na Syberii, które wraz z innymi opuściły ZSRR z Armią Andersa, po czym z rozkazu Anglików trafiły do Afryki (obecnie m.in. RPA, Kenia, Tanzania). Łącznie deportowano tam drogą przez Indie 19 tys. kobiet i dzieci, a także inwalidów i starców towarzyszących gen. Andersowi (1600 takich takich nieprzydatnych wojsku osób wysłano, po odmowie USA, do Meksyku); w 2006 powstał dzięki staraniom Barbary Kukulskiej Związek Sybiraków Południowej Afryki, z oddziałami w Kapsztadzie i Durbanie. We Wrocławiu od 2001 działa zresztą też Towarzystwo Klub pod Baobabem (klub tej nazwy, przy ul. Jeleniej, już od 1989). Podkreślę od siebie: ten rozdział „pielgrzymstwa Narodu” jest całkowicie przysłonięty epopeją walczących mężczyzn i stanowi problem właściwie nieznaną,

a co więcej, tułaczka afrykańska nie uwikłała się w zło, jakie było przedmiotem badań niedawno niestety rozwiązanej Komisji do Spraw Trudnych.

Wartość tych właśnie publikacji polega na przywróceniu Kresom aury nadziei, kohabitacji, wolności, dialogu. Skupiona na militariach edukacja historyczna w PRL pomijała zupełnie „normalność”, pomijała prężne unowocześnianie tamtejszej kultury, zarówno Ukraińców, Żydów, Litwinów, Liwów (niewielka ugrofińska grupa etniczna w Kurlandii na Łotwie), Polaków, Rusinów karpackich, Ormian, Niemców tamtejszych, ich zmierzanie do samorządów lokalnych, a co więcej – ceniony na świecie wkład w poznawanie różnych punktów widzenia i tworzenie syntez już nie „politycznych”. Martyrologia jako lajtmotyw pogrążyła te zagadnienia w cieniu. Historia nasza, podobnie jak historia wszystkich innych narodów pełna jest kart pięknych, ale również niemało w niej tych niepięknych. Jednak jeśli chodzi o czas wielkiej próby, jaką były ostatnia wojna i okupacja, to trwają do dzisiaj głębokie urazy, fobie, uprzedzenia, tym bardziej więc Akweduktowi nie chodzi o kolejny fałsz, a tylko o uzupełnianie barw tej palety, o lepsze zrozumienie choćby tego, czym była otwartość Vincenza, Hostowca, Koszeliwca, a w malarstwie Tarasewicza, Błachnio i Nowosielskiego; zresztą wcześniej Konaszewicza-Sahajdacznego, Lorii, Słowackiego, Orzeszkowej, Paderewskiego, a osobno polskich muzułmanów. Akwedukt stara się zaakcentować znaczenie postawy po prostu wewnętrznej. W bibliotece Klubu można przejrzeć „Przegląd Tatarski”, kwartalnik społeczno-kulturalny, doprawdy piękne wiersze z tomiku „Tylko niebo” Selima Mirzy Chazbijewicza i Musy Çaxarxana Czachorowskiego lub inną perełkę – „Trzy źródła” tych autorów oraz Adasa Jakubauskasa, wydane przez Muzułmański Związek Religijny w RP.

To samo dotyczy publikacji odnoszących się do przeciwstawnego pogranicza – Dolnego Śląska. Wrocław i jego faktyczne wielobarwne korzenie, miasteczka okoliczne, góry i ich paradoksy. Pierwszy z brzegu przykład: powiązanie asów Bitwy o Anglię, jak Skawiński, z lotniskiem na wrocławskim Gądowie, gdzie, w tym również pod wpływem starań Adama Sznajderskiego (autora książek „Lotniczy Dolny Śląsk” oraz „Herosi lotnictwa”), organizuje się muzeum szybownictwa, a przy Bulwarze Ikara postawiono pomnik lotników polskich. Tak więc Czesi, Niemcy, Austriacy, Polacy, Ślązacy, artyści, rzemieślnicy, badacze – ten

trend zresztą ma znaczenie ponadnarodowe – budzi ciekawość. W Klubie do wglądu leży dolnośląski magazyn społeczno-kulturalny „ROBB+MAGGazin”; najnowszy numer o Ziemi Kłodzkiej przypomina postać Ernesta Dyczka, poety, prozaika, genialnego prognostyka przemian makrospołecznych oraz Musy Czachorowskiego. Można też czytać na miejscu „Dolny Śląsk” i „Pomosty”. Nakładem Akweduktu (wtedy jeszcze wydawnictwa o nazwie Klub Muzyki i Literatury) w 1999 ukazała się świetna antologia „Kiedy Ty mówisz Odra. Wiersze z motywem rzeki” w wyborze, opracowaniu i ze wstępem Sławczyńskiego. Są tam dawni poeci i współcześni, również niemieccy jak znakomity Joseph von Eichendorff, tłumaczone nawet z łaciny przez Marka Krajewskiego. Pisał Sławczyński, że myśląc o Odrze, myśli też o Krąpieli, Inie i Niemnie – rzeka, w wypadku Odry granica państw, zarazem granica całe lata niepewna, nieoczywista, wetknięta przemocą, jeśli tak się wolno wyrazić, uosabia jakąś ciemną linię. Łączy i dzieli. Na pewno hipnotyzuje. Pozycja ukazała się (i niektóre dla niej specjalnie napisane wiersze się z tym wiążą) ledwie dwa lata po „powodzi tysiąclecia” 1997.

Poezja

Osobne miejsce w Akwedukcie należy do literatury pięknej. Na razie jest to poezja. Tutaj też daje o sobie znać smak redaktora. Chodzi o „Romance cygańskie i inne wiersze” Federico Garcíi Lorki w tłumaczeniu Marii Orzeszkowskiej-Szumowskiej, przy konsultacji literackiej prof. Stefana Bednarka z Uniwersytetu Wrocławskiego, ze wstępem Justyny Ziarkowskiej. Przy tej okazji nadmienię, że tomiki poetyckie Akweduktu mają wstępy lub adjustacje cenionych postaci dolnośląskiej nauki, polonistyki i kulturoznawstwa. Wymienię prof. Jana Miodka, prof. (i poetę) Jacka Łukasiewicza, poetę-aktora Bogusława Kierca, dr. hab. Mirosława Olędzkiego – ten też jest poetą. Akwedukt wydał w jego opracowaniu wiersze nieżyjącej już Salomei Kapuścińskiej, szerzej mało znanej tragicznej poetki. Olędzki osobiście zdobywał poszczególne utwory, udało mu się skłonić do napisania wstępnego komentarza Witolda Kapuścińskiego, brata Salomei. Książka ma twardą oprawę, doskonały papier, zawiera 472 strony, jest to więc dokonanie ważne dla historii literatury. Ten sam uczony opracował „Wrocławskie debiuty poetyckie lat 90-tych”, a osobno napisał wstęp do „Ciągłej odsłony” Marianny Bocian, też w twardej oprawie pośmiertnego wydania planowanego przez nią tomu,

106 stron, z udziałem redaktorskim „mistrza nad mistrze” Marka Garbali oraz Marka Śniecińskiego, poety, historyka sztuki, krytyka i tłumacza. Wstępy są zresztą dumą Akweduktu. Właśnie taki tekst znajduje się w wydanych tutaj „Wspomnieniach” Edwarda Zimnego; autorem wstępu jest Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Uchodźctwie, który w drodze na obchody rocznicy katyńskiej zginął w katastrofie samolotu prezydenta Kaczyńskiego.

W wypadku Salomei Kapuścińskiej i Marianny Bocian mamy do czynienia z bezcennym pietyzmem edytora. Pojawiła się konieczność zdobywania, opracowywania pozostawionego przez nie materiału. Sytuacja obu poetek była ogromnie trudna, także na skutek obojętności środowiska pisarskiego na ich los. Kapuścińska przez wiele lat leczyła się w zamkniętym ośrodku w Lubiążu. Bocian była pomijana, żyła w nędzy. Okazało się, że nieobecność w mediach i na prestiżowych imprezach, nieotrzymywanie lukratywnych nagród oznacza literacką śmierć za życia. Współpracujący z Akweduktem prof. Bogusław Bednarek z prof. Janem Tomkowskim przygotowują właśnie książkę wspomnieniową o Bocian, gdzie te kwestie są podejmowane. Akwedukt gotów byłby je przybliżyć, dać dokładniejszy obraz skutków, jakie powoduje zanik czytelnictwa także w środowiskach ludzi piszących. O tej zdawkowości świadczy konwencja Zaduszek, w jakiej SPP ostatnimi czasy urządzało wieczory poświęcone kilku zmarłym kolegom z oddziału: świetnej Ireny Wyczółkowskiej, Feliksa Przybyłaka, tłumacza wielkiej rangi, wymienionego tu już Ernesta Dyczka oraz Salomei Kapuścińskiej: przy zapalonych świecach obok fotografii, minorowe w tonie i jałowe merytorycznie. W podziemnej części galerii Mia, dokąd starszym pisarzom jak Urszula Kozioł lub Jerzy Bogdan Kos trudno było schodzić, przytakiwano zapomnieniu. Skądinąd, Kosa, pisarza, poety, cenionego lekarza i wielokrotnego, serdecznie szanowanego prezesa Dolnośląskiego Oddziału SPP, zmarłego zeszłej jesieni, przemilczano, jak zauważył długo związany z Warszawą Stefan Jurkowski w swoim stałym felietonie na łamach internetowej „Gazety Kulturalnej”, nawet przy okazji prezentacji rocznika „Pomosty”, którego Kos był inicjatorem i redaktorem.

Pozostawię na razie osobno tomiki już skromniej wydane poetów żyjących: Rafała Brassego, Izabelli Degen, Emilii Nowak, Piotra Klimczaka, Edwarda Fiszera oraz Gabriela Leonarda Kamińskiego. Ten ostatni niedawno wydał zresztą w

Akwedukcie po „Listach do van Gogha” już kolejny tomik, „Wilno odnalezione” z archiwalnymi rodzinnymi fotografiami.

Pragnieniem Akweduktu jest wydawanie literatury już intelektualnie nowoczesnej, dającej szansę głębszego dialogu kultur. Nowa polska eseistyka, a także poezja poświęcona Dolnemu Śląskowi, co poświadcza już wspomniana antologia „Kiedy Ty mówisz Odra”, wydaje się głębsza i pojęciowo bardziej uniwersalna od większości prac skierowanych na Kresy; możliwe, że natrafiane dolnośląskie i sudeckie zjawiska są jednak bliższe współczesnemu myśleniu i nieobciążone mniej lub bardziej świadomym resentymentem, nic nie stoi jednak na przeszkodzie wydawaniu prób zrozumienia powodów takiej bariery.

Wydawnictwo jest pełne energii i dysponuje kompetencjami znakomitych filologów. Integruje różnorodne wątki doświadczeń oraz wrażliwości artystycznej. W wypadku katalogów mogłoby rozszerzyć objętość, w wypadku książek zapewnić informację na ich temat, a także szerszą dystrybucję. Problem w tym, że działy kulturalne dzienników miejskich są szczupłe albo nawet likwidowane. Nie ma we Wrocławiu odpowiedniego tygodnika, jedynym stale wychodzącym miesięcznikiem jest „Odra”, a znakomita „Rita Baum” zrezygnowała z recenzji. Pomimo to Akwedukt wciąż wypełnia przykrą, aby nie rzec: wstydliwą lukę zrozumienia fenomenów duchowo-kulturowych, także mitologii tutejszych, i tutaj widzę rześki, „delficki” smak wody Akweduktu. Budzi zainteresowanie klimatem wolności myśli. Ocala od zapomnienia. Raz chmurności oczu, a raz ich gwieździstego rozbłysku.

2019